

ROK V NR 7 WARSZAWA  ROK 1938-9
M A R Z E C



TEATR W SZKOLE

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

T R E Ś Ć N U M E R U :

Gertruda Herman — Widowisko szkolne w języku obcym.

Alina Kwiecińska — Wyprowadzenie z Belwederu (inscenizacja).

Anna Rudawcowa — Wiersze: a) Czas, b) O czterech kurczątkach.

Teresa Szaferówna — Inscenizacja:

Adam Mickiewicz: Przyjaciele.

Benedykt Hertz — Rewia wielkanocna.

Temat: Wanda Tatarkiewicz-Małkowska.

Muzyka: Władysław Macura.

Maria Kownacka — O odwilży, o kichaniu i o wiosny powitanie
(scenka kukiełkowa).

Muzyka: Jan Wesołowski.

Z teatru.

Z wydawnictw.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

Telefon Redakcji 630-26.

Administracja czynna od godziny 8 do 15. Telefon 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna zł 8.—

Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . zł 4.—

Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism . . . zł 3.—

KONTO P. K. O. nr 6880.

KAŻDY CZŁONEK Związku Nauczycielstwa Polskiego może otrzymać „Teatr w Szkole” bezpłatnie, jako dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego”.

GERTRUDA HERMAN

WIDOWISKO SZKOLNE W JĘZYKU OBCYM

Właściwie przypadek, lub może żywe zainteresowanie młodzieży było źródłem tego w zasadzie dość ciekawego eksperymentu, którego przebiegiem chciałabym się podzielić z czytelnikami „Teatru w Szkole”. Tym bardziej ciekawe, bo młodzież, o której będzie mowa, uczyła się podówczas, tzn. w październiku—listopadzie, dopiero 13 miesięcy języka niemieckiego. Na początku roku szkolnego zaczęłam zachęcać młodzież do czytania książek niemieckich, łatwych, z obrazkami, odpowiednich dla ich poziomu. Między innymi jeden z lepszych uczniów natknął się na ilustrowane wydanie Wilhelma Buscha: „Max und Moritz”. Treścią tej książki są figle dwóch chłopców, robione starszym osobom: wdowie, organiście, krawcowi, piekarzowi, chłopu. Ale kara musi być, więc i tym razem trafia kosa na kamień. Przy jednej psocie złapał ich chłop, zaniósł do młyna, młynarz ich zmełł i kaczki zjadły zmielonych psotników. Treść odpowiednia do wieku, bo chłopcy zawsze sami chętni i skorzy do wybryków, ciągle dbający o to, aby się kolegom lub starszym osobom w sposób dla nich niezbyt miły przysłużyć, tym żywiej reagowali na wyczyny Maxa i Moritza. Nie zraziło ich to, że książka była pisana wierszem, pismem gotyckim, czasem o trudnych zwrotach i nieznanych słówkach. Zostali przyciągnięci barwnością i żywością obrazków, ilustrujących tekst bardzo dokładnie, w sposób komiczny i charakterystyczny. Typy bohaterów jak i innych osób były doskonale, dowcipnie i karykaturalnie uchwycone. Jednym słowem — książka-film.

Jeden z uczniów przeczytał dwie psoty Maxa i Moritza, na lekcji z epidiaskopem objaśniał znaczenie obrazów, oddając dokładnie w sposób prymitywny, treść. Lekcję ową będę stale pamiętała. Młodzież siedziała jak w kinie, zaciekawiona, śledząc z całym zainteresowaniem rozwój wypadków. Najlepszym dowodem tego było ogólne domaganie się dalszego ciągu. Zaskoczona tak żywym reagowaniem klasy chciałam sprawdzić, jaką korzyść językową odnieśli. Kazałam obrazy jeszcze raz wyświetlić. Chłopcy wyrwali się do odpowiedzi, każdy chciał opisywać i doskonale zdali sprawę. Zaraz nawet znaleźli się tacy, którzy zaczęli naśladować ruchy i mimikę bohaterów i ad hoc zrobili dialogi, przekształcając je zgodnie ze swymi możliwościami. Wreszcie padło słowo: „A może zrobimy przedstawienie, to takie wesole i komiczne, nawet Francuzi zrozumieją”. Ważna i wiele mówiąca rzecz. Wyczuli, że dynamika akcji, komizm sytuacji, gra, mimika, dekoracje i rekwizyty pomogą do zrozumienia tekstu w obcym języku. O następne referaty dopominali się wprost. Zainteresowanie stale rosło, podczas wyświetlania zdarzały się nawet oklaski. Szczere te odruchy miały dla mnie duże znaczenie. Zakończeniem takiej lekcji były prymitywne, nie przygotowane dialogi. Jednak chłopcy stale szukali choćby nawet surogatu potrzebnego rekwizytu, który podnosiłby komizm sytuacji.

Po wspólnym przerobieniu książki podczas trzech lekcji, w sposób wyżej przedstawiony, postanowili chłopcy pisać scenki na konkurs. Tekst wierszowany mieli indywidualnie przerobić na rozmówki, dostosować do swoich warunków i możliwości wykonania. Chodziło im o oddanie treści, spłotu wypadków, a przede wszystkim komizmu sytuacji. Projekt ten został przyjęty przez akłamację, chłopcy wyznaczyli sobie termin 14-dniowy. Postanowili, że każdy z uczniów opracuje jeden epizod, a osobna komisja miała wybrać najlepsze prace nadające się do wystawienia. Nie przypominałam młodzieży o terminie, a w oznaczonym czasie szybko zaczęły wpływać udratyzowane scenki. Na 26 uczniów było 22 scenek. Wspólnie z komisją przejrzałam je. Nie chcę bliżej wchodzić w pracę komisji i mówić o wartości scenek, bo to wkracza już w zakres zainteresowań nauczyciela języka obcego, a uwagi moje dotyczą wyłącznie teatru samorządowego w szkole. Po dokładnym przejrzeniu komisja wybrała pięć scenek. Klasa sama wybrała najbardziej odpowiednich przedstawicieli! głównych ról. Wybór był dość trafny i szczęśliwy, zwłaszcza bohaterów — Maxa i Moritza — dwóch chłopców psotników, stale myślących jedynie o tym, co i jak komu zrobić na złość, przeszkodzić lub zepsuć. Dynamika, wyżycie się — raz w szkole być sobą, móc broić, to przecież żywioł chłopców 13 i 14-letnich. Więc nie trudno im było wżyć się w powierzone sobie role.

Dewizą całej klasy było: „musimy tak wszystko obmyśleć i zagrać, by Francuzi nas zrozumieli, to będzie dopiero sztuka”. Na reżysera poprosili starszego kolegę, który miał wprawę, doświadczenie, zamiłowanie i przeszkolenie. Zrobili tylko jedną czytana próbę, a drugi raz grali już z pamięci: „tak będzie lepiej, swobodniej, naturalniej, prędzej można zwrócić uwagę na słowa kolegi reżysera, kartka krępuje ruchy”. W pierwszej scenie Max i Moritz kradną wdowie Bolle kurczaka, który też z ich winy zdycha. Odzyskanego kurczaka wdowa piecze na patelni. Chłopcy stojąc na dachu zapuszczają wędkę przez komin i tak wyciągają upatrzzonego kurczaka. Wdowa spuszcza swego psa, jednak Max i Moritz uchodzą i zadowoleni zjadają swój łup. Wędka staje się nieodłączną towarzyszką Moritza. Każdy nowy rekwizyt przysparzał wiele radości, śmiechu i dawał widoczny postęp w próbach, pobudzał. Szczytem zadowolenia było zjawienie się na jednej z ostatnich prób psa. Stale przynosili nowe rekwizyty, a naturalność i komizm wzmacniał się zaraz. „Widzi Pani, tam siedzi jakiś Francuz i już się śmieje, a co dopiero będzie jak będą stroje, charakteryzacja, no i kura i pies”; tak dodawali sobie otuchy. Druga scenka nastroczała technicznie dużo trudności. Max i Moritz niszczą kładkę przez domem krawca, on wpada do wody, wraca mokry do domu. Żona radzi mu dla ogrzania się zrobić gimnastykę, prasuje go nawet, wreszcie nieszczęśliwiec siada na żelaznym piecyku, w nadziei, że prędzej wyschnie. Postanowili zatem całą akcję przenieść do warsztatu krawca, a on już po wypadku opowiada żonie o psotach Maxa i Moritza. Ilustracje były im w tej scenie bardzo pomocne, oddawały z wielkim komizmem postać krawca nieboraka, jego miny, ruchy, zwłaszcza gdy pani krawcowa prasuje go na stole. Ryciny te wprost prosiły się o zainscenizowanie. W następnej scenie pada ofiarą wybryków bohaterów stary organista, nauczyciel Lempel. Wedle ich układu wychodzi z domu zapominając zamknąć drzwi. Z tego korzystają Max i Moritz, wkradają się do pokoju i do jego ukochanego cybucha wsypują magnezję (wedle Buscha proch strzelniczy). Lempel wraca zaniepokojony, że zapomniał zamknąć drzwi, jednak zastaje wszystko w porządku, uradowany siada w fotelu z wielkim zadowoleniem zapala cybuch: wybuch, detonacja, Lempel pada na ziemię, po chwili wstaje, zgaduje sprawców i odgraża się im. „Ale znów kłopot”, martwi się nasz sceniczny Lempel, „a jak magnezja nie wybuchnie? Po efekcie, przepadło”. „To będzie improwizować”, odpowiada rezolutny kolega. Obawy nie

były bez podstaw, na próbie generalnej, jak i na przedstawieniu musiał improwizować, bo dopiero po dobrej chwili, magnezja wybucha. Jak wszystko na tym świecie, tak psoty chłopców muszą mieć swój koniec i sprawy muszą ponieść zasłużoną karę. I to nie dało długo na siebie czekać. Dla nowej psoty wkradają się Max i Moritz do stodoły chłopą, by rozciąć mu worki pełne pszenicy. Chłop chce worki zanieść do młyna, a tu pszenica sypie się z worka. Zauważył on jednak chłopców schowanych za sianem, którzy radowali się z udanej psoty, wychodzi i zamyka stodołę. Max i Moritz widząc, że nie mogą się wydostać, postanawiają spędzić noc w stodole. W nocy przychodzi chłop, kładzie ich do worka, a w następnej scenie oddaje ich młynarzowi do zmielenia. W oryginale z młyna po zmieleniu wychodzą sylwetki chłopców, a kaczki zjadają ich. Ale jak to zrobić na scenie szkolnej? I na to komisja techniczna znalazła radę, umiejętnie wykorzystawszy wyżymackę do bielizny, zakrytą przez pomysłową dekorację młyna i przez nią wychodzą sylwetki Maxa i Moritza chronione z papieru. Chęć dodać, że dekoracje nastroczały duże trudności, ale chłopcy sami chcieli wszystko wykonać, a fundusze były niewielkie. Podczas ostatniej sceny w czasie mielenia chłop i młynarz śpiewali ludową piosenkę: „Es klappert die Mühle”.

Cała praca podzielona była właściwie na trzy etapy, a udział brała cała klasa. Pierwszy etap, to praca przygotowawcza, lekcje epidiaskopowe, dorywcze dialogi, drugi — to praca na konkurs i ocena przez komisję, wreszcie trzeci — próby i wykonanie. Jak z pierwszych dwóch etapów wynika, cała klasa musiała brać czynny udział już to przez wspomniane dorywcze dialogi, opisy obrazów, już to przez pisanie scenek na konkurs. W trzecim etapie klasa podzieliła się na wykonawców, wydział projektów i techniczny. Wydział projektów zajął się dekoracjami, które jak z uprzedniej uwagi wynika, były dla młodych, niedoświadczonych adeptów, dość trudne i wymagały dużo pomysłowości i sprytu. Do zasięgu pracy tego wydziału należało jeszcze dostarczenie rekwizytów, które we własnym zakresie można było wykonać np. charakterystyczne czapki dla krawca i młynarza, cybuch, sylwetki, programy itp.

Reasumując moje uwagi mogę stwierdzić, że młodzież wywiązała się ze swego zadania dobrze, pracowała z wielką radością i wytrwałością. Największą dla nich jednak radością i satysfakcją było to, że całe audytorium zrozumiało treść scenek mimo że grane było w obcym języku.

Dużo jest rzeczy, które można wykorzystać w ten sposób, jednak najważniejszą rzeczą jest treść, która musi być dostosowana do wieku zainteresowań młodzieży, bo tylko tak można aktywność młodzieży pozytywnie wyzyskać. Należy się starać, by cała młodzież brała czynny udział, wtedy jest współpraca i radość i nie ma niepotrzebnych krytyk i szeregu niemiłych nieporozumień. Każdemu trzeba dać takie zajęcie, które by odpowiadało jego indywidualności i zainteresowaniom. Ten wspólny wysiłek łatwiej doprowadzi do celu i przyniesie szereg korzyści. Abstrahując zupełnie od korzyści językowych, ale mam na myśli korzyści wychowawcze — podział pracy, współpraca, wykorzystanie zdolności i zainteresowań konsekwencja w pracy, wiara we własne siły, sumienność i odpowiedzialność wykonania.

WYPROWADZENIE Z BELWEDERU

GŁOS I (*donośny, czysty*):

Rozkołysane tłumów łany (*głośno*)

Stały nagle skamieniałe /

(*cicho; zwrot wszystkich głów w jednym kierunku*)

GŁOS II ŻEŃSKI (*bolesnym szeptem*):

Patrzcie! / — Purpurą kryta trumna...

GŁOS III MĘSKI:

To on! Marszałek!...

GŁOS IV MĘSKI (*z niedowierzaniem*):

Ten sławny, srogi, uwielbiany...

GŁOS I (*twardo, szybciej*):

Żołnierze w zwartych kolumnach,

(*głośno, wolniej, rytmicznie*)

Bębny miarowo, głucho biją:

ZESPÓŁ (*krótko, rytmicznie, niegłośno, potem jeszcze ciszej; z akompaniamentem uderzeń w bębenek w rytmie, imitującym werble wojskowe*):

Rrraz! / Rraz! Raz - dwa - trzy!

GŁOS I (*cicho, uroczyście*):

Naród w milczeniu trwożnym patrzy, /

GŁOS II ŻEŃSKI (*dramatycznie*):

Szloch krótki wstrząsnął piersią czyjąś... /

GŁOS MĘSKI (*z westchnieniem*):

Ktoś westchnął... /

GŁOS ŻEŃSKI (*ruch dłoni*):

Ktoś załamał dłonie... /

KILKA GŁOSÓW:

Stało się!... Koniec!... /

GŁOS I (*nastrojowo*):

Latarnie, światła — w kir spowite.

Szare ulice, w oknach ciemno — —

I grozą dyszy zmrok tajemną...

(*tragicznie*)

I odgłos bębnów targa zgrzytem.

(*z rozpaczą, zapamiętałe, coraz głośniejsz; dłonie zakrywają uszy*)

Raz! Rraz!! Rraz - dwa - trzy!!!

(*uderzenia w bębenek; zespół rytmicznie coraz ciszej, ewentualnie z szuraniem stóp, imitującym marsz powolny*)

Raz! Raz! Raz - dwa - trzy!...

GŁOS I (*przejmująco*):

Nic — tylko to bębnienie głuche... /

GŁOS ŻEŃSKI (*cicho, wolno*):

Nic — tylko ci-sza wkrąg straszliwa.

GŁOS III:

I krwawych ogni rząd w łuczywach. /

KILKA GŁOSÓW (z uczuciem):

Odchodząc / jeszcze raz posłuchaj,
 Jak biją nasze serca — —
 (dłoń na sercu, głowa pochylona naprzód, z żalem)
 Słyszysz???...

ZESPÓŁ (cicho, bez uderzania w bębenek):

Raz! Raz! Raz - dwa - trzy — — (bis)

GŁOS I (dobitnie):

Od słów silniejsze to najgładszych
 I wymowniejsze od wymowy — — —

GŁOS III MĘSKI (krótco, rytmicznie przy cichym akompaniamencie tupotu nóg):

Idą krokiem miarowym!

GŁOS IV MĘSKI (patrząc przed siebie, wspinając się na palce, głośno):

Sztandarów las się kołysze!

GŁOS ŻEŃSKI (jasno, poetycznie):

I bielą się jak lilii kwiaty
 Zakonnice kwefy skrzydlate
 I komże księży.

GŁOS I (dostojnie):

Wieczności duch zwyciężył. /
 W milczeniu tym najdostojniejszym,
 (rytmicznie)
 W zbiorowym rytmie ciężkich kroków
 Odchodzi w przeszłość dzień dzisiejszy...

ZESPÓŁ (szeptem):

Odchodzi / w przeszłość / dzień / dzisiejszy...

GŁOS III:

Szeregi płyną, / giną w mroku... /

GŁOS IV:

Głos bębnów coraz dalszy, rzadszy...

ZESPÓŁ (coraz ciszej, zwalniając):

Raz!!! Raz!! / Raz - dwa - trzy!
 (jeszcze ciszej i wolniej)
 Raz! R - az! / R - - az - dwa - trzy...

ANNA RUDAWCOWA

W I E R S Z E:

a) C Z A S

Czas jest zmęczony... Nie chce na zegarze
 przesuwając strzałek, śpiących i leniwych,
 niechętnie zrywa kartki kalendarza...
 Czas jest zmęczony, bardzo stary, siwy.
 Czas stanął w miejscu... Trwa bez ruchu... Drzemie...
 Kalendarz wciąż wskazuje dawną datę...
 Zamarły gwiazdy, księżyc, słońce, ziemia...
 Zegary milczą... Sen zawładnął światem.
 Czas się obudził nagle, przetarł oczy,

dokoła spojrział: cisza... Żadnych zdarzeń...
 Czas ruszył z miejsca, szybko naprzód kroczy...
 Wskazówki czarne drgnęły na zegarze.
 Czas pędzi naprzód, za nim lecą chwile,
 wiruje ziemia i biegną godziny,
 kalendarz, śpiący w zapomnienia pyle
 sypie swe kartki — czarne okruszyny.
 Zegary dzwonią i minuty liczą,
 zdarzenia pędzą, jak wzburzona rzeka,
 a wszystko woła, stuka, szumi, krzyczy:
 — Pośpieszcie się! Pośpieszcie — Czas ucieka!

b) O CZTERECH KURCZĄTKACH

Cztery jajka dano
 starej mamie — kwoce,
 żeby wysiedziała
 je do Wielkanocy.
 Jedno jajko złote,
 drugie srebrne całe,
 a trzecie drewniane,
 czwarte — zwykłe, białe.
 Dumna mama — kwoka
 gdacze głośno: — wiecie?
 będę miała wkrótce
 najpiękniejsze dzieci!
 Siedzi na jajeczkach,
 siedzi mama-kurka,
 wysiedziała wreszcie
 kurcząt całą czwórkę.
 Jedno — z włóczki żółtej,
 drugie — z waty siwej,
 i trzecie drewniane,
 a czwarte prawdziwe.
 Już na dworze ciepło,
 już za tydzień święta:
 poszły w świat szeroki,
 poszły w świat kurczęta.
 Pierwsze — z żółtej włóczki
 dumne było, harde,
 bo miało na szyjce
 czerwoną kokardę.

Było więc przez wszystkich
 bardzo podziwiane,
 na świątecznym stole
 stało wśród kraszanek.
 Drugie — z siwej waty,
 podobne do puszka,
 wzięła mała Hala
 do swego fartuszka.
 Dała mu na szyjkę
 własnej wstążki skrawek,
 stało się kurczątko
 najmielszą z zabawek.
 Trzecie, to — drewniane
 nie mogło się bawić,
 w sklepie z zabawkami
 tkwiło na wystawie.
 Tak się rozleciała
 cała nasza czwórka,
 tylko kurczę czwarte
 chodzi po podwórku.
 Wyrósł z niego śliczny,
 czupurny kogucik,
 ma jaskrawy grzebień
 i złocisty bucik.
 Śpiewa „kukuryku!”
 siada na parkanie
 i oznajmia wszystkim,
 że dziś Zmartwychwstanie!

TERESA SZAFERÓWNA

I N S C E N I Z A C J A :

ADAM MICKIEWICZ: PRZYJACIELE

Scena przedstawia jakiś leśny zakątek. Ku prawej stronie przesunięty stoi pień grubego dębu, rozdzielający się w górze na dwa potężne konary, między którymi będzie się mogła pokazać głowa Leszka. Za dębem ustawiamy drabinę tak, aby była niewidoczna dla publiczności; po niej Leszek będzie „skakać jak dzięciołek”.

Leszek jest długi, chudy, żywy w ruchach. Mieszek króciutki, grubiutki, ledwo mogący na swoich krótkich nóżkach nadążyć za żwawymi poruszeniami Leszka.

Przy zasłoniętej kurtynie zaczyna mówić:

GAWĘDZIARZ: Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.

(kurtyna rozsuwa się i ukazuje spacerujących po lesie Leszka i Mieszka. Leszek zawsze na przedzie, robi kilka szybkich kroków to w prawo, to w lewo, to w przód, to w tył, coś niby pokazuje to tu, to tam, a Mieszek biega za nim króciutkimi kroczkami jak kurczak za kwoką.)

GAWĘDZIARZ (wskazując palcem na Mieszka, a potem na Leszka):

Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka Leszek,
(w tym momencie dwaj przyjaciele stają bliźniutko tuż przy sobie i Mieszek pożyczka Leszkowi chusteczki do nosa, której ten używa z łoskotem, chowając ją potem do własnej kieszeni.)

z tych, co to: gdzie ty, tam ja; co moje, to twoje.

(Leszek podejmuje orzech z ziemi, rozłupuje go i daje połowę przyjacielowi, a drugą sam zjada. Zapowiadacz chwilę ich obserwuje w milczeniu a potem mówi):

Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
ziarno dzielili na dwoje.

(Leszek i Mieszek ujmują się pod ręce i idą ku lewej stronie sceny.)

Słowem, tacy przyjaciele,
jakich i wtenczas liczono nie wiele.

(przerwa. Leszek podsuwa Mieszkowi jakiś pieniek, a Mieszek wskazuje Leszkowi duży kamień i obaj siadają na tych zaimprovizowanych krzesłach. Zaczyna się miniczna rozmowa. Leszek przyciska ręce do serca i patrzy w oczy przyjaciela; Mieszek wyciąga do niego obie ręce; ściskają się przesadnie czule, potem ujmują się lewymi rękami, a prawe wznoszą ku niebu z palcami wyciągniętymi jak do przysięgi. Wśród tej pantominy słychać „kukania zozul” i „krania gawronie”).

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
kiedy gadali, łącząc swoje czule mowy
do kukań zozul i krania gawronich:

(nagle odzywa się straszliwy ryk niedźwiedzia.)

GAWĘDZIARZ (mówi równocześnie z rykiem niedźwiedzia):

alić ryknęło raptem coś koło nich.

(Leszek zrywa się pierwszy, pędzi na prawo ku dębowi. Mieszek toczy się za nim niezdarnie. Dobiegłszy do dębu, Leszek kryje się za nim, wchodzi na drabinę, ukrytą za drzewem i co chwilę wysuwa głowę zza pnia to z prawej, to z lewej strony, wypatrując niedźwiedzia. Wśród tego mówi)

GAWĘDZIARZ: Leszek na dąb;
nuż po pniu skakać jak dzieciółek.

(Mieszek nadbiegł wreszcie pod dąb i rozpaczliwie wyciąga ręce do Leszka, który ukazuje się w rozwidleniu konarów.)

GAWĘDZIARZ (przerażony):
Mieszek tej sztuki nie umie, (zagląda na scenę):
tylko wyciąga z dołu ręce:

MIESZEK (drze się w niebogłosy):
Kumie! (coraz głośniej i płaczliwiej): Kumie!! Kumieeee!!!
(niedźwiedź ryczy coraz bliżej. Leszek wspina się jeszcze wyżej.)

GAWĘDZIARZ: Kum już wylazł na wierzchołek.
(Mieszek zrozpaczony oduraca się od drzewa, wytrzeszcza oczy ku lewej stronie, skąd słychać już nie tylko ryk niedźwiedzia ale i trzask łamiących się pod zwierzem gałęzek; wreszcie w kompletnej prostracji zamyka oczy i jak martwy tłumok pada twarzą na ziemię.)

GAWĘDZIARZ (równocześnie z ruchami Mieszka):
Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy!
zbladnąć, paść na twarz,
(ukazuje się niedźwiedź) a już niedźwiedź kroczy.
(niedźwiedź kłusem pędzi do Mieszka, trąca go nosem w głowę, potem w ramię, w biodro, obraca go na bok.)

GAWĘDZIARZ (mówi równocześnie):
Trafia na czoło, maca: jak trup leży;
(niedźwiedź obraca się tyłem do mniemanego nieboszczyka i tylnymi łapami kopie na niego ziemię.)

GAWĘDZIARZ (zaskoczony):
wnosi, że to nieboszczyk i że już nie świeży!
Więc mruknąwszy, ze wzgardą odwraca się w knieje,
(niedźwiedź majestatycznie, z łbem podniesionym, przechodzi przez scenę i wynosi się prawą stroną.)
bo niedźwiedź-Litwin mięs nieświeżych nie je.
(z głębokim odetchnięciem)

Dopieroż Mieszek odżył. (cofa się daleko w bok.)
LESZEK (wyścibia głowę między konarami, rozgląda się w około, a kiedy widzi, że już nie ma śladu po niedźwiedziu, śmieje się głośno i mówi):

Było z tobą krucho!

GAWĘDZIARZ (informując do publiczności): — woła kum —

LESZEK: ..szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał!

(Mieszek siada na ziemi i dotyka ostrożnie tych miejsc, w które kuksał go niedźwiedź.)

Ale co on tam długo tak nad tobą sapał,
jak gdyby coś miał powiedzieć na ucho?

MIESZEK (wstaje nie śpiesząc się, i mówi powoli, nie patrząc na ex-przyjaciela):
Powiedział mi...

GAWĘDZIARZ (objasniając): — rzekł Mieszek —

MIESZEK: przysłowie niedźwiedzie,
ze prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie.

(obraca się w stronę Leszka, spluwa z głośnym „Tfy!!” i powoli, z rękami w kieszeniach, głową do góry zadartą, pogwizdując cicho, odchodzi na lewo. Leszek stoi skamieniały na swoim dębie, z ustami szeroko rozwartymi, ramionami sztywno opuszczonymi. Kurtyna ściąga się powoli.)

BENEDYKT HERTZ

REWIA WIELKANOCNA¹⁾

Temat: Wanda Tatarkiewicz-Małkowska

Muzyka: Władysław Macura

O s o b y:

STÓŁ	SZYNKA
SĘKACZ	JAJKO
BABA I.	MAZUREK
BABA II.	KIEŁBASA

GŁOWIZNA, PLACKI, MAZURKI itp.

STÓŁ: Jestem, kochane dzieci, wielkanocnym stołem.
 Dziś tu przed wami stanąłem,
 by się światu przypomnieć. Ongi w takiej chwili
 stół był dnia bohaterem. Ludzie mnie stroili
 gałązkami, widlakiem... A co było jadła!...
 mięsów, różnych przekąsek, słodkich ciast, sałatek...
 A i gąsiorów dostatek...
 Niestety, dziś ta moda bardzo podupadła.
 Dziś ludzie powiadają, że wolą żyć duchem
 więcej, aniżeli brzuchem.
 Kto wie, może to i lepiej:
 obżarstwo zdrowia nie krzepi.
 ...A jednakże nam, stołom, bywa nieraz miło
 przypomnieć sobie, jak to dawniej było
 i jak dotąd gdzieniegdzie, po zakątkach kraju
 żołądkowi oddawać hołd bywa w zwyczaju.
 Więc tęsknię za przeszłością... O, jest tęsknić za czym!
 Czy wiecie, jak mi było do twarzy z sękaczem?
 Tym ciast królem, każdego święconego chwałą?...
 Hej, Sękaczu, gdzie jesteś?

SĘKACZ (*wchodząc*): Jestem, co się stało?

STÓŁ: Jesteś, to dobrze. Zwołaj dawne towarzysze:
 szynki, baby, kielbasy... Czy słyszysz mnie?

SĘKACZ: Słyszę.

STÓŁ: Ale o nich obecny świat prawie nic nie wie.
 Właśnie dlatego zrobim wielkanocną rewię.
 Teraz wszelakie rewie ogromnie są w modzie.

(*p. chw.*) Niech przejdą w lukrowanym tutaj korowodzie
 ze świąteczną tradycją związane przysmaki.
 Łzę wzruszenia uroni może znawca jaki?...
 Starszym się dawne czasy w pamięci odświeży,
 a przy tym da się obraz przeszłości młodzieży.

(*ze wszystkich stron wysypują się na scenę osoby w kostiumach odpowiednich*).
 Sękaczu, masz głos pierwszy.

¹⁾ Z repertuaru radiowych audycji dla dzieci.

SĘKACZ:

Dziękuję ci, Stole.

O mej doli obecnej ach! zapomnieć wolę.
 Pamiętasz, jak mnie cziło pokolenie starsze?
 Stanowisko miewałem na stole monarsze...
 Nawet książę, pan wielki, smakosz nad smakosze,
 mawiał: Panie kochanku, o sękacza proszę.
 Toteż mój pra-pra-pradziad, ogromny jak wieża,
 podobno był ozdobą jadalni Nieświeża.
 Stół się pod nim ugiął. A nim biesiadnicy
 zjedli, sto beczek miodu ubyło z piwnicy. *(p. chw.)*
 Polonezem tu przejdźcie, towarzysze dawni!
 Niech się nasz splendor chociaż w teatrze ujawni.
 Lukrowana główizno, pójdź ze mną na czele...
 Podaj ucho. Tak, dobrze. Prosim o kapelę.

CHÓR *(na nutę poloneza)*: Chociaż inne mamy czasy, itd. *(nuty nr 1)*
(polonez bab, kielbas, szynek, mazurków, jaj etc.).

BABA I *(po polonezie)*: Witaj, Babo cytrynowa!

BABA II: Witaj, Babo rodzynekowa!

BABA I: Dwieśmy tylko?

BABA II: A dwie ino:

BABA I: Ja z rodzyńkiem, ty z cytryną.
 Co się stało, co się stało,
 że nas, kumciu, tak dziś mało?
 Dawniej, pomnisz, na te świętki
 wypiekano nas dziesiątki.

BABA II: Ha, co robić! Oszczędności.
 Teraz ludzie jedzą prościej.
 Ogi każdy na święcone
 musiał baby mieć parzone,
 waniliowe, śmietankowe...

BABA I: Różne... Ba! Marcepanowe...

BABA II: I z żółtkami, i z szafranem...

BABA I: Z denkiem kwiatami przybranem...

BABA II: Lecz minęła na to moda.

BABA I: Szkoda, kumciu.

BABA II: Wielka szkoda. *(p. chw.)*.

Nagadali doktorowie,
 że baby szkodzą na zdrowie,
 bo od ciast się tyje bardzo.

BABA I: To dlatego nami gardzą?

BABA II: Bo dziś ten co na wiór schudnie,
 myśli, że wygląda cudnie.
 Każda dama czy panienka
 chce być, jak ten patyk, cienka.

BABA I: Czemu?

BABA II: By uprawiać sporty!
 Pływać, skakać, biec na korty...
 Dzisiaj prawie każdy młodzian,
 w trykociki ledwo odzian,

- sądzi, że wygląda zdrowo,
jeśli wagę ma piórkową.
- BABA I: Widzę, że im dawać trza by
jeść sucharki, a nie baby.
- BABA II: Racja, kumciu. Przez to właśnie
nasza dawna sława gaśnie.
- BABA I: Dajcie, kumo, rączkę, dajcie, kumo, obie.
Żeby się pocieszyć, potańcujem sobie.
(duet z ewolucją).
- BABA II (śpiewa; nuty nr 2): Niedawny przecież itd.
- BABA I (śpiewa): Specjalny dla nas itd.
- BABA II (śpiewa): Lecz gdy zakalec itd.
- BABA I (śpiewa): Bowiem bez bab itd.
(kończą tańcem).
- SZYNKKA: Brawo, baby! Jakże miło
waszej piosnki słuchać było.
- BABA I: Z kim mam honor?...
- SZYNKKA: Szynka przecie.
Zali mnie nie poznajecie?
- BABA I: Pięknie cię witamy, Szynko.
- BABA II: Kielbasy ponoś kuzynką.
- SZYNKKA: Chociaż obie z rodu wieprzy,
ale ja z tej części lepszej.
Et, kto na tym zna się teraz?... (p. chw.).
Dawniej!... Ot, leżałam nieraz
obok mięsiw pierwszej klasy.
Oh, to były inne czasy...
Głuszcze, cietrzewie, indyki,
nawet dziki! Tak, tak, dziki. (p. chw.).
A dziś?... Rzadko kto dla gości
położy szynkę w całości.
Kupią kilo, czy dwa kila
i tyła.
- SĘKACZ: Bo od szynki, powiadają,
jakichś tam chorób dostają
i potem ich w kościach łamie.
- SZYNKKA: Alboż od dzisiaj świat zna mię?
Czy łamałam kości dawniej?
A jedli mnie ludzie sławni,
jedli całą, nie po ćwierci,
i żyli do samej śmierci.
- BABA I: Od bab tyją, od mięs słabną...
Zgrabną mamy ludzkość, zgrabną...
- BABA II: Niedawno mi powiadano,
że wnet całkiem jeść przestaną.
Zupę, pieczeń, kompot, bułki
zastąpić mają pigułki.
Nie z mięsa i nie z rośliny,
tlko z jakiejś wi-ta-mi-ny.

Obiad, kolacja, śniadanie —
pigulka jedyne danie.

SĘKACZ: Co się z nami wtedy stanie?
Człek dojadła straci gusta,
byle co brać będzie w usta...

SZYINKA: Zwyczajnej kielbasy kawał
mięsiwa będzie udawał.

KIEŁBASA: Moja Szynko, nadaremnie
chcesz wywyższać się nade mnie...
Bo w najgorszym nawet czasie
jakoś wiedzie się kielbasie.
Spożyców mi nigdy nie brak:
lubi hrabia, lubi żebrak.
Mam popularność... Zasluguję na nią:
gustują we mnie, bo kosztuję tanio.

SZYINKA: Zauważyć przecie tu trza,
żeś odemnie znacznie chudsza.

KIEŁBASA: Ha, co robić?... Trudno, trudno...
Schudłam, bo dziś wszyscy chudną.
Za to węzowe ruchy mam
i w tańcu je pokażę wam.
(*krótki taniec*).

(*po tańcu*): Tak, tak, towarzysze moi.

Ciężkich czasów ten się boi,
kto — jak pewna wieprzowina —
ponad innych się wypina.
Ja — czy z ziemniakiem podana,
czy w kapuście gotowana,
czy z cebulą, czy też z grochem —
nie gniewam się ani trochę,
bo na druha mnie, kielbasie,
i chrzan zda się.

SĘKACZ: Umiesz ty się chwalić gładko,
nasza dzielna demokratko.
Ale nie chcemy tu kłótni,
więc perorę swoją utnij.

PROSIĘ: Ui, ui, racja, ui!

SZYINKA: Po głosie
poznaję cię, moje prosię...
Zrobiłeś karierę rzadką:
kolegujesz z własną matką.

PROSIĘ: Patrz, jak mnie polukrowano.
A jakim farszem nadziano!...
Jestem teraz smakołykiem —
i konkuruję z indykiem.

INDYK: Gul-gul!... skromniej, skromniej, mały.
Zbyt jesteś zarozumiały.

DUET (*śpiewa; nuty nr 3*): Gul-gul-gul-gul! itd.

PROSIĘ (*śpiewa*): Ui-ui-ui! itd.

INDYK (*śpiewa*): Gulu gulu gul! itd.

PROSIĘ (*śpiewa*): Ui-ui-ui! itd.

INDYK (*śpiewa*): Każdy bierze itd.

BIGOS: Nie kłócić się!... Gdy przyjdzie czas,
w garnku ja wnet pogodzę was.

INDYK: Gulu gul gul! Kto tu śmie
z tym zuchwalcem godzić mnie?

BIGOS (*śpiewa; nuty nr 4*): Jestem bigos itd.

BABA I: Powiadają, że w bigosie
i rzemienie jadało się...

BABA II: Kuropatwy obok szynek
wieczny w nim znajdą spoczynek.

BABA I: Bigos to już koniec świątek.
Tu mieć chcemy ich początek.

BABA II: Jest, kumeczko, jest, kumeczko:
patrzcie, toczy się jajeczko.

JAJKO: Świecone bez jajka —
muzyka bez gajka.
Moja obecność, sądzę, nie zawadzi?

WSZYSCY: Bardzo, bardzośmy ci radzi.

JAJKO: Więc słuchajcie, co wam powiem.
Słuchajcie dobrze, albowiem
doświadczenie mam ogromne:
ja początek świata pomnę.
Adam, gdy opuszczał raj,
wziął na drogę kopę jaj;
kur nie było wtedy jeszcze (*p. chw.*).
Słysząc głosy dziś złowieszczę,
że coraz gorzej na świecie.
A jest na to rada przecie.

WSZYSCY: Jaka rada?

JAJKO: Szczyt mądrości —
żyć wedle okoliczności.
Ot, ja — nie ma co ukrywać —
umiem się przystosowywać.
Gdy trza przybrać postać hardą —
proszę: jest jajko na twardo;
karmią dziecinę maleńką —
ukazują się na miękko;
jajecznicę starowinie
dam na maśle lub słoninie;
kiedy indziej, gdy zechciecie —
po wiedeńsku, czy w omlecie...
A wreszcie, pewnego ranka
zjawiam się, jako pisanka...

Wobec tylu przemian, jajo
to łyżką jedzą, to znów nożem kują,
a bywa nawet, że rąbią tasakiem.
Na dowód — rumbę²⁾ zatańczę z prosiakiem.
(*taniec*).

SĘKACZ: Dość, dość nowych tych łamańców.

Nam nie trzeba modnych tańców.

Psują tylko styl tej zbiórki.

STÓŁ: Przywołajcie tu mazurki.

Bez mazurków polskie święta?...

Tego nikt z nas nie pamięta.

BABA I: Już tu spieszą chmarą całą.

BABA II: Pędzej do nas, śmiało, śmiało! (*p. chw.*).

Jakie od nich biją wonie...

SĘKACZ: Bo też różne są w tym gronie:

migdałowy, orzechowy,

pralinowy, pistacjowy...

Każdy w szacie kolorowej...

STÓŁ: Witam was, stołu ozdobo!

MAZUREK: Ach, Stole! My zawsze z tobą.

Do apelu stajem wiernie,

choć dziś robią nas cukiernie,

nie jak dawniej, gdy jedynie

popis miały gospodynie.

Zdarzały się różne cuda:

ten się udał, ów nie udał...

Ale nieraz bywał smaczny

nieudany i pokraczny.

Dziś mazurki cukierniane

zawsze piękne są, udane,

lecz żaden z nich nie przyczyni

chwały swojej gospodyni. (*p. chw.*).

Skorośmy przecież w tej chwili

starym ordyńkiem ruszyli,

dawna niech wskreśnie natura:

Hej, mazurki! Do mazura!

CHÓR MAZURKÓW (*śpiewa; nuty nr 5; inne tańczą*): Nie będziem itd..

STÓŁ: Takie były ongi święta,

których młodzież nie pamięta.

Więc na rewii zakończenie

wyrażę tylko życzenie,

by się znów kiedyś uginały stoły

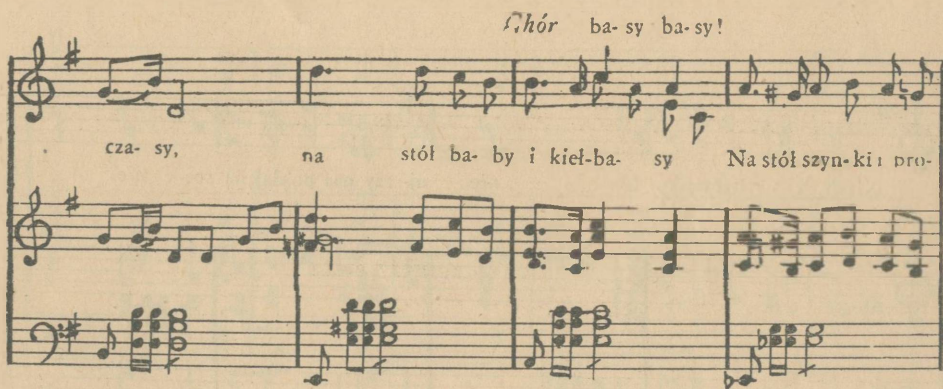
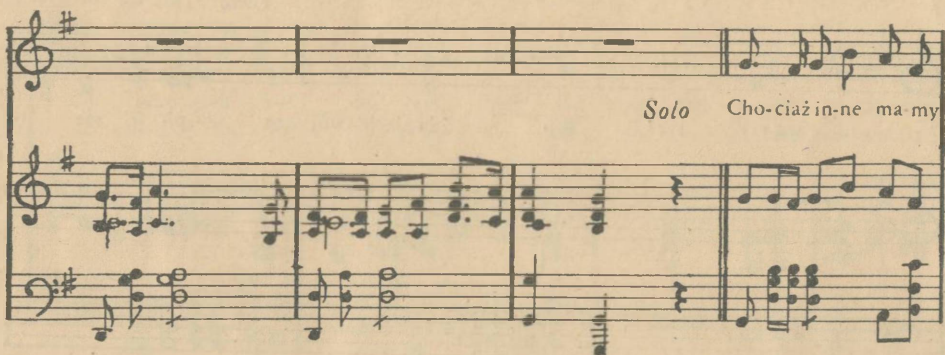
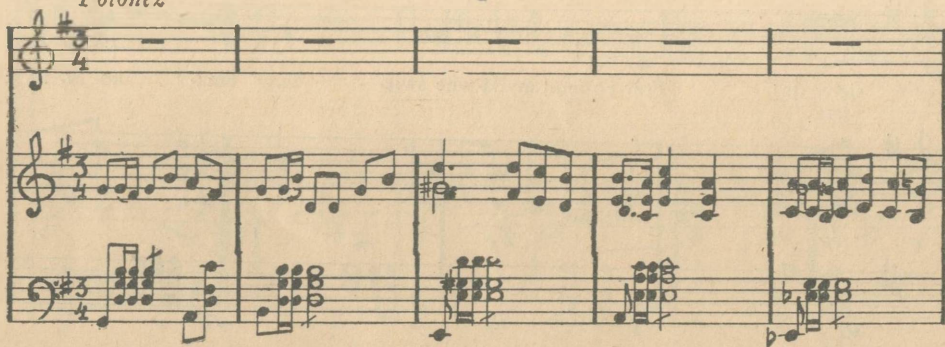
w wielkanocny czas wesoly.

²⁾ Oczywiście może to być i inny taniec nowoczesny.

Władysław Macura. — Muzyka do „Rewii wielkanocnej” Benedykta Hertza ¹⁾).

Polonez

1



¹⁾ Przy wykonywaniu pieśni przez dzieci niektóre melodie należy ewentualnie obniżyć. Red.

się ta! Przypomnijmy dawne święta. Smakowałyki,

Chór pi-sze pi-sze.

to-warzy-sze! Ka-żdy niech swój stan opi-sze

Niech dzisiejsze pokolenie ujrzy nas bo-
daj na scenie.

2

Nie- da- wny
cial- ny

prze- cież był to czas, gdy w ka- żdym do- mu ce- nio- no
dla nas by- wał piec. Go- spo- sia sa- ma mu- sia- ła

nas: gdy ba- by rad człek ka- żdy jadł z o- gro- mnym
piec. Gdy u- da się, wnet ska- kać chce, to ma- rzeń

1

a- pe- ty- tem... Spe- by- ło szczy- tem.

Lecz gdy za- ka- lec dzie- ło psuł, pry- ska- ła
Bo- wiem bez bab nie by- ło świa- t: in- ne przy-

zgo- da ro- dzin- nych kół, Płacz krzy- ki, pisk, pizy
sma- ki mo- gly iść w ką- t. Sto sy mię- siw daj,

pie- cu ścisk.. Ach, ba- by na- sze, ba- by!

2

pół- mi- sek jaj, gość wo- ła: bab tu trza- by

3

Polka

Gul-gul-gul-gul! Ui- ui- ui! Prze- wy-bor-ny jest mój smak. Ry-jek,u-szki, o- go-
Gulgulgulgul! Ui ui ui! Bez pro- sia- ka nie ma świat. Każdybie-rze mnie

nek i nóż-ki wszy-stko-do-bre ma pro-siak. Ui- ui- Gu- lu gu- lu gul! Z In-do-
na ta- le-rze. Wszy- stko in- ne i- dzie w ką,

fine

sta-nu je- stem pól. Dziś u- pie- czo- ny, przy- ru- mie- nio- ny, o to mtego stołu król.

Da capo al fine

4

Allegretto

Je- stem bi- gos bi- go-
Zgo- dy u- czy bi- gos

sik, bi-go bi-bi-go-sik. U-spo-ko-ję w je-den mig waszgniew
do-sko-na-ły. Ró-żnych mięs ka-wa-ły je-den smak mu

i krzyk. Bom ja pol-ski bi-gos do-sko-na-ły. Ró-żnych mięs ka-wa-
da-ły, W garn-kusto-i, cza-su się nie bo-i.

poco a poco *rit...*

ły do mnie się do-sta-ły. Za-wsze ja-ry, cho-ciaż na-wet sta-ry,

dla my-śli-wych ja-dło szyk. Sar-na, in-dyk i pro-się dy-ki pro
O-to spe-cjał, co się zwie.

a tempo *molto rallentando*

i pro- się-gdy po- sie- dzą w bi- go- sie po- go- dzą się.

5

Mazur

Nie bę-dziem pła-ka- li, a- ni na- rze-ka- li, nie bę-dziem
Gdy tań- czym ma- zu- ra, wszel- kie tro- ski bzdu- ra. Kto się zwa-

w tej chwi- li dar- mo się mar- twi- li. Bo ma- zur się nie da,
wo ru- sza, w tym we- so- ła du- sza. Smu- tek precz od- bie- ży

choć go chwy-ci bie-da. Mo-cno bie-dę ści-śnie, że aż z bó-lu
od dziar-skich tan-ce-ry. O- czy nie za- płą- czą, kie- dy no- gi

pi- śnie. Hej dziś dziś dzi- siał na- sze, ju tra się nie prze-stra-żę.
ska- czą.

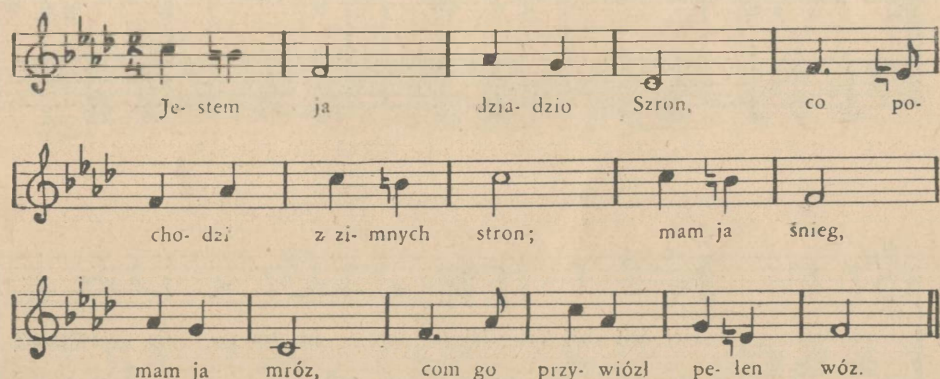
Hej dziś dziś dzi- siał na- sze, ju tra się nie prze- stra- żę.

E poi da capo

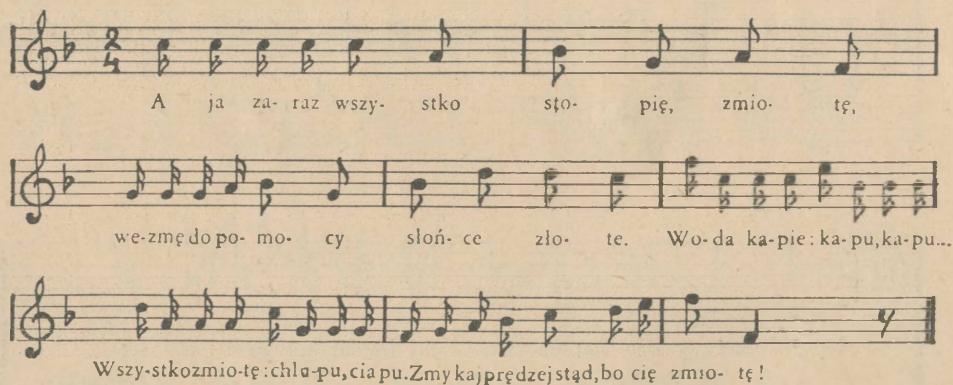
O ODWILŻY, O KICHANIU I O WIOSNY POWITANIU

Scenka kukiełkowa¹⁾

Muzyka: Jan Wesółowski

SZRON (*śpiewa*):


Je- stem ja dzia- dzio Szron, co po-
cho- dzi z zi- mnych stron; mam ja śnieg,
mam ja mróz, com go przy- wiózł pe- len wóz.

ODWILŻ (*śpiewa za sceną*):


A ja za- raz wszy- stko sto- pię, zmio- tę,
we-zmę do po- mo- cy słoń- ce zło- te. Wo- da ka- pie: ka- pu, ka- pu...
Wszy- stko zmio- tę: chł- pu, cia pu. Zmykaj! prędej- stąd, bo cię zmio- tę!

SZRON:

Oj!... ktoś tu się z lasu odzywa.
Ach, to ta Baba Odwilż obrzydliwa.
Wczoraj tę czarownicę pod lasem spotkałem
i takiego strasznego kataru dostałem
Aaaaa pssiiikkk!
Spójrzcie tylko, co wyprawia,
jakie już są szkody w lesie.

¹⁾ Z repertuaru teatru „Baj”.

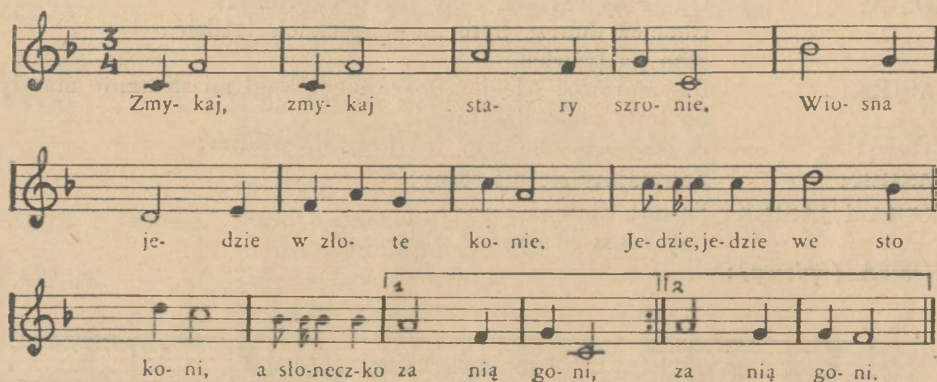
Zawsze musi przyjść nie w porę:
jakieś лихо ją przyniesie!...
Gdzie stąpnęła swym kaloszem
jakie szkody: proszę... proszę!!!
Już odarła z pięknej bieli
wszystkie świerki, wszystkie sosny.

(wchodzi Odwilż)

Ja ci radzę, siedź spokojnie
do nalejścia Pani Wiosny!
Czekaj! Czekaj! Ty gałganie,
skończy się twe panowanie.
(wchodzą na scenę ptaszki, żabki itp.)
Idzie słońce jak na gody,
stopi śniegi, stopi lody!

ODWILŻ:

CHÓR (śpiewa):



Dosyć twego panowania,
nie ma tutaj zmiłowania!
Wiosna jedzie we sto koni,
a słoneczko za nią goni!

ODWILŻ (śpiewa): A ja bardzo kocham słońce złote,
co ono nie stopi, to zmiotę!
Woda kapie kapu, kapu...
Wszystko zmiotę chlapu, ciapu...
Zmykaj prędzej stąd, bo cię zmiotę!

SZRON:

ODWILŻ:

CHÓR (mówi):
(śpiewa):

Nie ma tutaj zmiłowania!
Dosyć twego panowania!
Woda kapie kapu, kapu...
Wszystko zmiotę chlapu, ciapu...
Zmykaj prędzej stąd, bo cię zmiotę!

SZRON:

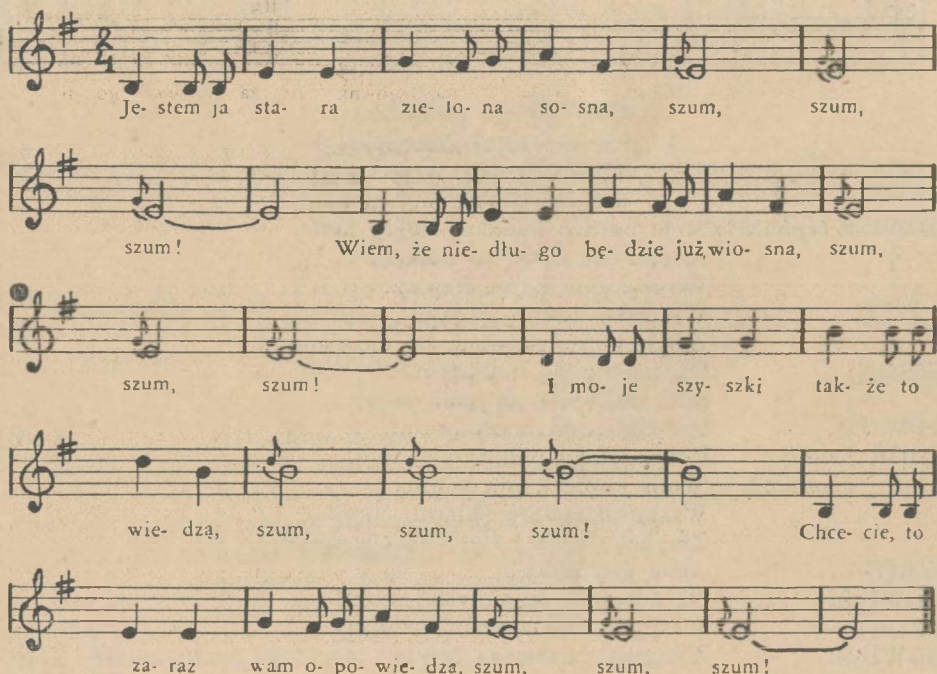
ODWILŻ:

CHÓR:

ODWILŻ:

Aaaa pssiiikkk!
Na zdrowie, do przysłej zimy!
Wtedy dziadzia znów prosimy.
Ale teraz marsz za lasy!

- CHÓR (*mówi*): Bo przyszły na wiosnę czasy!
 (*śpiewa*): Woda kapie kapu, kapu...
 Wszystko zmiotę chlapu, ciapu...
 Zmykaj prędzej stąd, bo cię zmiotę!
- SZRON:
 Oj, uciekam! To mnie kropi!
 Oj, oj! brodę mi roztopi!... Appssiikkk!
- (*Odwilż wygania go miotłą i wszyscy wychodzą. Po chwili wchodzi Zosia*).
 ZOSIA:
 Oj! Jaki ja mam katar! Oj! Oj! Oj!
 Jak mnie w nosie kręci!... Aaaa psssiikk! (*Wchodzi Jasiek*).
 JASIEK:
 A, żeby cię lichu wzięło, i mnie katarem zaraziłaś!
 Aaaa pssikk!!!
 ZOSIA:
 To wszystko przez tę Odwilż!
 JASIEK:
 Tak, ale za to będzie już wiosna.
 ZOSIA:
 Co, myślisz, że już będzie wiosna. Aaaapsikk!
 JASIEK:
 Naturalnie! A...a...a...psik!
 ZOSIA:
 Oj, ja by chciała, żeby już była wiosna!
 Chociaż dobrze było na saneczkach jeździć...
 albo na łyżwach.
 JASIEK:
 Ba, morowo! Ale już dosyć tego. Nogi mi strasznie marzły,
 bo buty mam dziurawe!
 ZOSIA:
 A jak to poznać, czy już przyszła wiosna?
 JASIEK:
 Zapytajmy się tej sosny!
 ZOSIA i JASIEK:
 Sosno! Zielona sosno!
 Czy wiesz co słyhać z wiosną?
- SOSNA (*śpiewa*):



ZOSIA i JASIEK: Szyszki, szyszki pani sosny,
szy nie widziałyście wiosny?
(Szyszki na sośnie poruszają się).

SZYSZKI (głosy z za sceny):

Gdy ptaki nas dziś dziobały,
to już o wiosnie śpiewały!

ZOSIA i JASIEK: To jeszcze dowód za mały,
że ptaki o wiosnie śpiewały!

SZYSZKI: Mówiły także zające,
że widziały wiosnę na łące!

JASIEK: Trzeba się zapytać o wiosnę zająca!

ZOSIA: Patrzej! Coś mignęło za krzakiem!

JASIEK: Ooo! Właśnie zając!

ZOSIA: Zapraszamy pana Szaraczka.

JASIEK: Wyjdźże tu do nas zza krzaczka! (wchodzi Zając)

ZAJĄC: Mam ja uszy długie, jestem na usługi!

ZOSIA: Zajączku! Zajączku! Wiesz jak trawa rośnie,
czyś nie słyszał...

JASIEK: czyś nie słyszał co o pani Wiosnie?...

ZAJĄC: Tak, miejcie dobrą nadzieję,
co już zajączek lenieje,
już mu ogonek wyłysiał,
to jakby wiosnę zapisał!

ZOSIA i JASIEK: Twój ogonek wyleniały,
to jeszcze dowód zamały!

ZAJĄC: Już na łące wierzbina
koteczki mieć zaczyna!

ZOSIA i JASIEK: To jeszcze mała przyczyna,
że kotki ma już wierzbina!

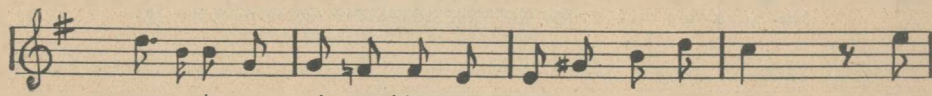
ZAJĄC (śpiewa):



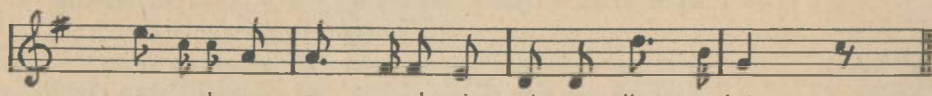
Oj, był tu dzi- siaj świer-szczyk pol-ny, co skrzv- pe- czki miał, Na



tych skrzype-czkach ca- ły ra- nek o wio- sen- ce grał, ze



wio- sna dc nas się wy- bie- ra zza da- le- kich mórz i



sa- mo- lo- tem tu przy- le- ci nie- za- dłu- go już.

(Zając wychodzi).

- ZOSIA: Oj, coś się w trawie przemyka!
 JASIEK: Zapytajmy o wiosnę Świerszczyka.
 ZOSIA: Świerszczyku, podrygancie,
 pani Wiosny muzykancie! (wchodzi świerszcz).
 JASIEK: Zagrajże nam piosenkę,
 czy widziałeś Wiosenkę.
 ŚWIERSZCZ: Świerszcze już dawno grały piosenki,
 na powitanie pani Wiosenki.
 ZOSIA i JASIEK: To jeszcze dowód za mały,
 że świerszcze o wiosnie grały. (dzieci wychodzą).
 ŚWIERSZCZ: Idźcie wiosny szukać sobie,
 a ja tu kapelę zrobię.
 Zagram pięknie na skrzypczkach,
 a zaśpiewa żabka Skrzeczka!

Czy też znacie państwo kumcię żabkę-Skrzeczkę
 co skoczek podskoczy, to zrobi ploteczkę.

(wchodzi Żabka 1)

- ŻABKA 1: Rech, rech, dana, dana,
 czy kto nie widział bociana?
 A ten bocian bocianowej
 sprawi latoś butki nowe!
 ŚWIERSZCZ: No, nie plotkuj jak ta baba,
 jesteś przecie piękna żaba!
 Szykuj gardziel a ja smyka,
 oj, będzie tutaj muzyka! (wchodzi Żabka 2)
 ŻABKA 2: Skrzeczka! Świerszczyk! To kapela!
 Weźcie i mnie do wesela!

CHÓR (śpiewa):



Świerszcz i ża-by to ka-pe-la, tyl-kona-jąc do we-se-la.



No-gi sa-me aż dry-ga-ją, gdy ześwier szcem żaby gra-ją!

Smyku, smyku, dylu, dylu, wiosna w każdym już ba-dylu.
 Dylu, dylu, smyku, smyku, wiosna w każdym jest patyku!
 (Świerszcz wychodzi).

- ŻABKA 1: A ta stara bocianicha, co krok stąpnie, zaraz kicha!
 ŻABKA 2: Nikt by nie chciał takiej żony, co to nochal ma czerwony!
 ŻABKA 1: Choć dziobisko wielkie miała, żadnej żabki nie złapała!

ŻABKA 2: Nic nie jadła, bardzo schudła, miała nogi jako szczudła!
 ŻABKA 1: A paskudne bocianiaki miały czerwone chodaki!
(wchodzą Zosia i Jasek)

ZOSIA i JASIEK: Żabki Skrzeczki! Żabki Skrzeczki!
 nie widziałyście wiosneczki?

ŻABKA 1: A bodajby przyszła chociaż w tej godzinie!

ŻABKA 2: Będą żabki rechotały na wodnej głębinie!

ŻABKA 1: Będą żabki rechotały: rech... rech... rech...

ŻABKA 2: Będzie gwałtu i radości, muzyki i śmiechu!

ŻABKA 1: Będą grały, rechotały aż cztery kapele!

ŻABKA 2: Będą żabki wyprawiały, oj, huczne wesele!!!

ZOSIA: A po czym że my tę wiosenkę poznamy?

ŻABKA 1: A po tym, że się żabki ustroją jak damy!

ŻABKA 2: Na każdej sukni zielona, złotem haftowana!

ŻABKA 1: A w sadzawce gra muzyka od nocy do rana, hu ha!

ZOSIA i JASIEK: To jeszcze dowód za mały,

że żabki będą rechotały...

(słychać klekot bociana — żabki uciekają)

ZOSIA: Jasek! Słyszysz?... Coś klekoce!

JASIEK: Zośka, Zośka! Podnieś oczy!

ZOSIA: Oj! lecą, lecą bociany!

JASIEK: Leci nasz Wojtek kochany!

ZOSIA i JASIEK: Bocian, bocian, długi nos, sprzedał buty, a sam bos!

ZOSIA: Widzieliśmy bociana!

JASIEK: Widzieliśmy bociana, to już na pewno wiosna!

ZOSIA: Wiosenka kochana!!!

(wybiegają, a przed scenę wychodzi nauczyciel)

NAUCZYCIEL: Przyszła! Przyszła z daleka,
 do naszych okien kołacze...
 Chce żeby się wszyscy śmieli!
 Niech żadne dziecko nie płacze...
 Chce, żeby dzieciom nie marzły
 ręce, twarze i nogi,
 żeby słońce tu przyszło,
 żeby weszło w ich progi!
 Niech się dzieci opalą,
 jak małe cyganięta!
 Niech kwitną kwiaty w ogrodzie...
 Niech w polu pachnie mięta...
 Niech niebem chodzi słońce
 i niech zakwitną sady...
 Niechaj nie będzie już nigdzie
 dzieci smutnych i bladych!

(do sceny, na której ukazują się Jasek, Zosia, Zając, Bocian, Żaby, Świerszcz itp.)

Rechoczcie żaby, grajcie świerszcze
 na te wiosenne gody!

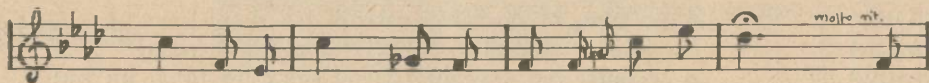
Wam, dzieci, wiosna daje słońce
 i daje wam swobodę!

CHÓR (*śpiewa*):

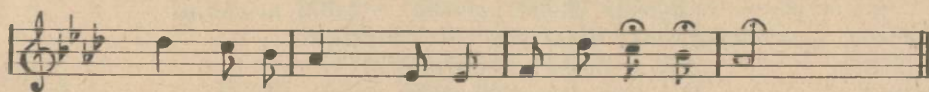
Hej, wio- sna! Hej, wio- sna! Hej ma-rzec,kwie-cień, maj!



Bierz pił- ke, bierz wio- sła, a mnie la-taw-ca daj!



Hej, wio- sna! Hej, wio- sna! Hej, ma-rzec,kwie-cień,maj! Siądź



w łód- kę, bierz wio- sła: ply- nie- my w słoń- ca kraj!

TEATR KUKIELKOWY „BAJ”: „O ŻACZKU SZKOLACZKU”

Jedna ze sztuk Marii Kownackiej dla teatru „Baj” nosi tytuł: „O Żaczku Szkolaczku i o Sowizdrzale”.

Zagadnienie, jakie autorka stawia do rozwiązania przed małymi widzami to to, czy byłoby lepiej, żeby przez cały rok były lekcje w szkole, czy też żeby były bez przerwy wakacje. Pierwszej „tezy” broni duszek szkolny, Żaczek Szkolaczek”, drugiej — wciąż tańczący, figlujący, śpiewający i gwiżdżący Sowizdrzał.

Ku radości duszy nauczycielskiej caluteńka dzieciarnia widowni opowiedziała się za „tezą” Żaczka Szkolaczka! Niemały to triumf szkoły i jej nauczycielstwa.

Cała sztuka przepełniona jest jakimś słonecznym „idealistycznym realizmem” i oparta o najbliższe przeżycia dzieci z powszechniaka, doskonale „wczuta” w ich psychikę.

Cóż powiedzieć o piosenkach, dekoracjach i kukielkach do tej sztuki? Oprawa sceniczna, jaką „Baj” daje odgrywanym utworom, ma już swoją ustaloną markę „wysokiej klasy”. Trudno więc powtarzać wciąż pochwały i zachwyty. Chyba wyłowić trzeba tylko najpiękniejsze z pięknego. A więc: z pieśni najładniejsza to powitanie wschodzącego słońca. Z dekoracji prześliczna, śmiała w pomyśle, oryginalna i sugestywna jest ta, która przedstawia dom słońca. Z kukielek zachwyca jakąś pogodną groteską pani woźna Małgorzata, pyszny zajacek, śmieszna w swej powadze tablica szkolna, którą widzowie ochrzcili „ciocią drypcią” itd., itd.

Konieczniewypada coś zganić, bo przecież „Baj”, ciągle przez wszystkich karmiony tylko zachwyta i pochwałami, gotów się zepsuć!

Ale co zganić? — Może nadmiar groteski, której dziecko nie lubi i która stosowana do wszystkich figur sztuki niweluje różnice i kontrasty między tym, co widzowi ma się przedstawić jako piękne, dobre i miłe, a tym, co powinno w nim budzić czy to niechęć, czy śmiech ze swego bezsensu. Widocznie i bajowi artyści, mimo całego swego nastawienia pedagogicznego, hołdują panującej dziś w sztuce dla dziecka tendencji przedstawienia wszystkiego w karykaturze, nawet piękna i dobra — a co jest tak z gruntu sprzeczne z psychiką dziecka, boć przecież wiadomo każdemu znawcy duszy dziecka, że pragnie ono „wyanielania”, „wystadzania” tego, co mu jest drogie — choć nie lubią tego artyści.

h. t.

KONKURS NA SZTUKĘ DLA ZESPOŁÓW TEATRALNYCH

Teatralne zespoły robotnicze odczuwają wielki brak odpowiednich sztuk do odgrywania. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (T. U. R.) Zarząd Główny w Warszawie rozpisuje wobec tego konkurs.

Sąd konkursowy z ramienia T. U. R., w skład którego wchodzi: Aleksander Maliszewski, Zofia Nałkowska, Wanda Niczowa, Eugeniusz Poreda, Edward Szymański, Natalia Zarembina, Jerzy Zawieyski, Aleksander Zelwerowicz i członkowie zarządu głównego T. U. R.: Dorota Kłuszyńska, Michał Sokołowski i Zygmunt Piotrowski — ustalił na posiedzeniu 8 stycznia b. r. następujące warunki:

1. Utwór winien być oparty na ideologii T. U. R., tj. hołdującej zasadom wolności, demokracji i sprawiedliwości społecznej, a przystosowany w miarę możliwości do potrzeb i warunków scen robotniczych (niewielka obsada, czas trwania przedstawienia nie dłużej jak godzinę i pół).
2. Utwór nie może być przed konkursem ani publikowany ani wystawiany.

3. Ustala się sześć nagród w łącznej kwocie jeden tysiąc złotych (nagrody po 300.— zł, 200.— zł, 150.— zł i po 100.— zł). Sąd zastrzega sobie zmianę klucza podziału nagród. Poza nagrodzonymi sztukami — mogą być sztuki wyróżnione i polecane. Utwory nagrodzone stają się własnością T. U. R.
4. Termin zgłaszania prac — do dnia 31 marca 1939 roku. Należy nadsyłać (maszynopis) pod adresem: Sekretariat Generalny Zarządu Głównego T.U.R., Warszawa — Czerwonego Krzyża 20. Utwory należy podpisywać godłem. W kopertach zamkniętych, dołączonych do utworu, należy podać godło, nazwisko i dokładny adres autora.
5. W pierwszych dniach maja b. r. ogłoszony zostanie wynik konkursu w prasie, a nagrodzeni autorzy zostaną zawiadomieni listownie.

Z WYDAWNICTW

TEATR LUDOWY n-ry 10, 11 i 12 z r. 1938 zawierają cały szereg inscenizacji, m. in.: M. Konopnickiej „Idziem do ciebie, ziemio...” w opr. B. Nycza; H. Sienkiewicza „Latarnik” w opr. T. Lubicz-Majewskiego; inscenizacje na 11 listopada i Boże Narodzenie w opr. W. Tropaczyńskiej-Ogarkowej i M. Kowalczykowej. Poza tym dwa tańce: polonez i polkę kaszubkę w układzie J. Mierzejewskiej, kilka pieśni na chór mieszany, artykuły teoretyczne i wiadomości wydawnicze. Do n-ru 12 dodano pierwszy numer pisma „Bał u lał”, organu Komisji Marionetkowej Wielkop. Zw. Teatrów Ludowych.

Teatr Ludowy n-ry 1 i 2 z r. 1939. Pismo rozpoczęło 31 rok istnienia. Obydwa numery tegoroczne przynoszą bogaty materiał praktyczny: Helena Makowska daje inscenizację „Kabalarki” K. Glińskiego; Wł. Dziedzic — inscenizację wileńskiej „Pieśni o lnie”; J. Zawiejski omawia wiersz St. Wyspiańskiego „O mowo polska”; J. Wyszomirski podaje opracowanie inscenizacyjne pieśni ludowej „Kasia pierze na jeziorze”; Kazimierz Borkowski — „Pieśń o ojczyźnie” Jalu Kurka. Oprócz interesujących artykułów teoretycznych napotykamy b. bogaty i pięknie dobrany materiał pieśniowy dla chórów.

KSIĄŻKI NADESLANE

Józef Mirski. DUSZA TEATRU. Nakładem księgarni F. Hoesicka, Warszawa, 1939, str. 112. Piękne i interesujące studium o teatrze.

Helena Błasikowa. INSCENIZACJE I ILUSTRACJE PIEŚNI W SZKOLE. „Nasza Księgarnia”, Warszawa — Wilno — Lublin, 1938, str. 100.

Zuzanna Dyktor-Dąbrowska. BAWMY SIĘ. Wydawnictwo „Hawu”, Warszawa, str. 128. Zbiór zabaw i piosenek inscenizowanych.

REDAKTOR: HENRYK ŁADOSZ

WYDAWCZA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.
STANISŁAW KWIATKOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

JAK PRZYODZOBIC ŚWIETLICĘ?

W różnych seriach Ilustracji Szkolnej wydano szereg portretów i barwnych reprodukcji obrazów artystycznych, nadających się do różnego rodzaju świetlic, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Specjalnie dobrany komplet świetlicowy Ilustracji Szkolnej, zawierający 21 dużych, barwnych obrazów, kosztuje 12 zł 50 gr z przesyłką pocztową.

MAŁY KOMPLET ŚWIETLICOWY

zawierający godło Państwa Polskiego, portrety Pana Prezydenta R. P., Marszałka J. Piłsudskiego, Marszałka E. Śmigłego-Rydza i reprodukcje barwnego portretu Marszałka J. Piłsudskiego na koniu w wykonaniu W. Kossaka, razem 5 dużych obrazów, jest do nabycia w cenie 3 zł, z przesyłką pocztową 3 zł 50 gr.

MAPA C. O. P.

przedstawiająca obszar tworzącego się Centralnego Okręgu Przemysłowego, wykonana przejrzystie, razem z opisem, w wydaniu Ilustracji Szkolnej, jest do nabycia w cenie 1 zł 20 gr, z przesyłką pocztową 1 zł 50 gr.

Zamówienia załatwia

SKLEP „ZABAWA I NAUKA”

Warszawa, Świętokrzyska 18.

Pieniądze przysyłać należy czekiem P. K. O. nr 6880 dla Wydziału Wydawniczego Z. N. P. z wyraźnym zaznaczeniem za co są przesyłane.

NASZA KSIĘGARNIA SP. AKC. ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WARSZAWA
Świętokrzyska 18
Konto P. K. O. 2.058

LUBLIN
Krak. Przedmieście 38
Konto P. K. O. 144.800

WILNO
Wielka 42
Konto P. K. O. 700.547

poleca wydawnictwa własne z cyklu „TEATR SZKOLNY I DOMOWY”:

1. *Szelburg E.* Najszczęśliwsza z sióstr. Baśń kolendowa w 3 odsłonach . —.60
 2. *Gnoińska H.* Boże Narodzenie w szkole. Muzyka J. Swatonia . . 1.20
 3. *Juszkiewiczowa M.* Jak Bolek został harcerzem. Obrazek sceniczny w jednej odsłonie —.50
 4. *Szelburg E.* Czarodziejska lekeja oraz trzy inne obrazki sceniczne . —.70
 5. — Zabawa, jakich mało oraz trzy inne obrazki —.70
 6. *Juszkiewiczowa M.* Kazia leniuszek. Obrazek sceniczny w jednej odsł. —.50
 7. *Szelburg E.* Złoty sen (z życia dziewcząt). Obrazek sceniczny w jednej odsłonie, zakończony żywym obrazem —.50
 8. — Za siedmioma górami. Baśń sceniczna w 4 odsłonach z ilustr. . 2.—
 9. *Gerson-Dąbrowska M.* Dzień oszczędności. Widowisko propagandowe 1.—
 10. *Łabacz-Krzepkowska N.* Który lepszy. Obrazek sceniczny na 19 marca —.40
 11. *Czaki K.* Zwyciężyłem. Obrazek sceniczny w 2 odsłonach . . . —.50
 12. *Kownacka M.* Deszczyk pada, słońko świeci. Rewia wiosenna w 1 odsłonie —.50
 13. *Szelburg E.* Wyprawa po szczęście. Obrazek sceniczny 1.50
 14. *Gerson-Dąbrowska M.* Onegdaj... Wczoraj... Dziś... Trzy obrazki scen. —.80
 15. *Zahora F.* W świętą noc. Obrazek sceniczny w 2 odsłonach . . . —.40
 16. *Gerson-Dąbrowska M.* Krewniak z Ameryki. Humoreska w 2 odsłonach. Wyd. III 1.—
 17. *Marcinowska J.* Legioniści. Sztuka w 3 odsłonach. Wyd. III . . . 1.80
 18. *Szelburg E.* W noc Bożego Narodzenia. Pięć obrazków scenicznych dla dzieci i młodzieży 1.50
 19. *Herwichowa Z.* I prawda i bajka. Baśń wierszowana w 3 odsłonach 1.80
 20. *Kisielnicki M.* Szewce Kopytko i kaczor Kwak. Obrazek sceniczny wg bajki K. Makuszyńskiego —.80
-